



MACIEJ DUDA*
Uniwersytet Szczeciński

Matka, autobiografia. Próby

Streszczenie

Na podstawie lektury trzech współczesnych tekstów dotyczących macierzyństwa autor szkicu szuka odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób dzisiaj matki mogą pisać autobiografie i w jakim celu piszące matki wybierają formy autobiograficzne. Autor interpretuje teksty Agnieszki Graff *Matka feministka*, Rachel Cusk *Praca na całe życie. O początkach macierzyństwa* i Małgorzaty Łukowiak *Projekt matka. Niepowieść*, wykorzystując metodologie badań postkolonialnych. W ten sposób odpowiada na pytania dotyczące budowania/konstruowania podmiotowości matki i próby ich zapisu wykorzystujące formę felietonu, publicznego odczytu, eseju, bloga.

Słowa kluczowe

macierzyństwo, postkolonializm, matka, autobiografia

Macierzyństwo przewraca dotychczasowy świat. Prawda? Fałsz? Jest w stawaniu się matką swoisty rytuał przejścia z jednego życia do zupełnie innego. I to może w przeszłości bywało naturalne, przyrodzone, nie budziło wątpliwości. Alternatywy nie istniały albo ich nie rozpatrywano¹.

* Kontakt z autorem: mcjduda@gmail.com

¹ Małgorzata Łukowiak, *Projekt matka. Niepowieść*, Świat Książki, Warszawa 2014, s. 324.

Zacznę od anegdoty. Rzecz dzieje się na treningu interpersonalnym. Grupa dwunastu osób zamknięta w jednym pomieszczeniu. Będą ze sobą przebywać pięć dni. Nikt nie narzuci im schematu czy choćby struktury działania. Chcąc się poznać, każdy/a odpowiadając na pytania pozostałych, udziela informacji o sobie. Szybko okazuje się, że dla odbiorców ważne i prawdziwe okazują się informacje nie tyle podawane w pierwszej osobie liczby pojedynczej, ile odsłaniające to, co przynależne sferze prywatnej, rodzinnej, związkowej, obrazujące kolejne etapy czy punkty milowe na drodze dorastania i dojrzałości. Te, jako kojarzone z emocjami, więc z prawdą, mają być cenniejsze niż historia podmiotu społecznego pełniącego funkcje pozadomowe – skoro bowiem mówisz o pracy, wzbudza to podejrzenie, bo to znaczy, że nie chcesz powiedzieć prawdy, nie chcesz się zaprezentować jako „prawdziwy ty”, ukrywasz coś. Wedle tego założenia autobiografia nie może istnieć poza językiem emocji, poza nim jest konstruktem, grą, maską. Skoro zaś jest konstruktem lub maską, to znaczy, że za nią kryje się coś innego.

Powyższa anegdota obrazuje dokładnie to, czego po autobiografii oczekuje tzw. czytelnik/czka nieprofesjonalny/a. Ich oczekiwania, a przynajmniej ich redakcyjna i autorska wizja, budują czytane przez nich autobiografie. W tym twierdzeniu kryją się pytania o to, w jakim celu, dlaczego i dla kogo dziś pisze się autobiografie/autobiograficznie? Próbując odpowiedzieć na te pytania, przyjrę się trzem próbom spisania macierzyńskiego doświadczenia w wersji europejskiej. Trzonem moich prób stanie się *Matka feministka* Agnieszki Graff (2014), *Praca na całe życie. O początkach macierzyństwa* Rachel Cusk (2014) oraz *Projekt matka. Niepowieść* Małgorzaty Łukowiak (2013).

Książka Agnieszki Graff to zbiór felietonów, które najpierw jako zamknięte części, obrazki z życia matki publikowane były w prasie przeznaczanej dla młodych rodziców. Dopiero później, poprzedzone autorskim wstępem-manifestem stały się narracją, którą autorka zatytułowała *Matka feministka*. Wówczas nabrały innego, mniej ulotnego, bardziej politycznego znaczenia. Cykl felietonów pisanych na zlecenie miesięcznika dla rodziców stał się odezwą wygłaszaną w imieniu innych matek, odezwą budowaną na macierzyńskich doświadczeniach autorki. Sam wstęp i następujący po nim wybór przemówień, które autorka wygłaszała na kolejnych Kongresach Kobiet, wydaje się ustanawiać pierwszoosobowe „ja” jako figurę retoryczną. Doświadczenie matki spisywane w pierwszej osobie ma budować przekonanie, że jej obserwacje, wnioski i postulaty są prawdziwe i potrzebne. Nie dlatego, że są moje (jej), ale dlatego, że są nasze-matek. Figura ja-matka nie buduje tutaj konkretnej biografii, raczej zwłaszcza to, co wcześniej jako osobiste ukazywały publikowane co miesiąc felietony. Graff z premedytacją zmienia ładunek i siłę wcześniej publikowanych tekstów. Tej zmianie służy osobne medium – osobny tom, publikacja z wyraźną tezą zamkniętą w nadanym mu wstępie. Bardzo dobrze ilustruje to poniższy fragment:

Macierzyństwo jako temat polityczny wymyka się indywidualistycznym schematom myślowym. Nie da się tej kwestii, ot tak, dodać do feminizmu liberalnego, czyli do tej jego wersji, która zakłada odrębność każdej jednostki i chce tej odrębności bronić przed patriarchalną wspólnotą. Macierzyństwo jest przecież najgłębszą formą ludzkiej wspólnoty i zależności. Tu chodzi o więź. Jak zatem urządzić świat, by relacja matki z dzieckiem nie odbywała się, metaforycznie rzecz ujmując, według prawa ojców? Co zrobić, by macierzyństwo nie wykluczało kobiety z uczestnictwa w życiu wspólnoty? To wielki temat współczesnego feminizmu. Podjęcie go wymaga jednak głębokiej zmiany w sposobie myślenia – zmiany, która w Polsce odbywa się niesłuchanie opornie. Moim zdaniem zbyt opornie² – napisze Graff.

Tom wydany w serii Krytyki Politycznej zyskuje inne miano niż rocznik periodyku dla rodziców, który obejmie cały cykl matczynych felietonów. To przesunięcie odzwierciedla aktualność jednego z haseł drugiej fali feminizmu: prywatne jest polityczne. W ten sposób zobrazować można jedną z odpowiedzi na pytanie o to, w jakim celu pisać autobiograficznie. Autobiografizm można zestawić z pozasystemowością, z możliwością oddania głosu tej, która jest poza *mainstreamem*, z możliwością wypowiedzi, która nie idzie w sukurs temu, co powszechne, a więc z tym wszystkim, co przynależne było autobiograficznym wypowiedziom dysydentów w drugiej połowie XX wieku. „Ja” było i jest polityczne. Nie pokuszę się jednak o wyprowadzenie dalszej paraleli – matka dysydemtka XXI wieku. Feministyczny matczyzny manifest Graff odbiega zarówno od neoliberalnego, jak i radykalnego indywidualizmu. Autorka postuluje umacznienie Polski, toteż jej biograficzne zapiski należy traktować jako zaproszenie do szukania wspólnoty. *Matka feministka* jest projektem koncyliacyjnej zmiany, nie indywidualnej rewolucji. Oczywiście, na poziomie autorskiego podmiotu musiało dojść do indywidualnej, matczynej, czy raczej opiekuńczej odmiany, za tym idzie jednak potrzeba wspólnoty. Tę zmianę można lekceważyć, można ją też potraktować jako definiowane przez Graff „kliknięcie”³ – przebudzenie. Tak, jak – w przypadku Graff – intelektualny impuls otworzył jej oczy, sprawił, że zaczęła żyć w innym świecie, dostrzegać dyskryminujące struktury, działanie patriarchy i swoją rolę w jego ramach, co stało się jej feministycznym akcesem, tak też jej rodzicielskie przeistoczenie traktować powinniśmy jako kolejny impuls, kolejne otwarcie na istniejące, wcześniej przezroczyte albo marginalizowane struktury. Tak pojęte otwarcie/kliknięcie nie jest zmianą tożsamości, tylko zmianą patrzenia. Póki co skupię się jednak na formie, nie motywacji.

² Agnieszka Graff, *Matka feministka*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014, s. 43.

³ Por. Agnieszka Graff, *Jestem stąd*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.

Odrzucając paralełę matka–dysydentka, zauważyć należy, że autobiograficzne zapisy autorstwa polskich dysydentek są mało znane⁴. Nowe światło na powyższe zagadnienie rzucić może zbiór rozmów autorstwa Shany Penn⁵ lub biograficzne/autobiografizujące zapisy wydane pod nazwiskiem Danuty Wałęsy. Te ostatnie pokazują rewers, a raczej zaplecze figury dysydenta. Zaplecze wydaje się tutaj najlepszym określeniem. To teren, który jest przynależny głównej figurze, teren, na którym odbywa się to, co nieoficjalne, to, czego nie pokazuje się oczom nabywcy, a jednocześnie zaplecze jest miejscem, bez którego nie odbędzie się żadna ani oficjalna, ani nieoficjalna transakcja. Dodatkowo zaplecze jako podległe figurze frontu jest od niego uzależnione, na jego płaszczyźnie odczuwalne są skutki wszelkich uskoków, zmian i decyzji podejmowanych poza jego obrębem. Ostatnia cecha nie oznacza jednak, że w podobny sposób, co utrudnienia czy obciążenia, na froncie i zapleczu rozkładają się należności czy splendor. Najważniejsza pozostaje tu wskazana wyżej zależność i podległość. To wszystko ujawnia narracja Danuty Wałęsy. Odsłania prywatne, by swoją wersją zasilić główny nurt historii. Z tak pojętej figury zaplecza/prywatności korzysta Graff, przy czym w prosty sposób odwraca ich zależności. To nie przestrzeń publiczna i panujące w niej prawa dyktować mają warunki egzystencji matki (rodziców) i dzieci. To sfera prywatna powinna wprowadzać zmiany w obyczajach panujących w strefie publicznej. Graff ustanawia to za pomocą prostych postulatów, np. upominając się o możliwość połączenia publicznego i prywatnego na przykładzie organizowania opieki dla dzieci uczestników/czek spotkań organizowanych w ramach oficjalnych feministycznych imprez. Co ciekawe, jej postulat spotkał się z zarzutem esencjalistycznym. Ta reakcja pokazuje, że recepcja autobiografizującego manifestu Graff przede wszystkim przebiega według lektury tożsamościowej, sprzecznie z założeniem autorki. Warto więc bliżej przyjrzeć się kwestii tożsamości i podmiotowości w matczyńskich narracjach autobiograficznych.

Praca na całe życie. O początkach macierzyństwa Rachel Cusk to narracja, która powstała, gdy autorka była w drugiej ciąży, a pierwszym dzieckiem opiekował się jego ojciec. Cały esej składa się z wielu tematycznych rozdziałów, które są zamkniętymi całościami. W każdym z nich autorka zastanawia się nad swoimi emocjami i myślami, których źródłem jest ciąża i wczesne macierzyństwo. W każdym z nich autorka szuka też odpowiedzi czy podpowiedzi – co robić – w tym celu zagląda do literatury fachowej przeznaczonej dla młodych matek oraz do beletrystyki. W przeciwieństwie do Graff, która funduje czytelnikom zamknięte obrazki

⁴ Figury dysydentek tropić możemy m.in. w tekstach Doroty Terakowskiej *Guma do żucia* oraz Anki Kowalskiej *Folklor tamtych lat*.

⁵ Shana Penn, *Sekrety Solidarności. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, przeł. Maciej Antosiewicz, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014.

z piaskownicy, z przedszkola czy ze sklepu z dziecięcą konfekcją i akcesoriami, okraszając je autorskimi komentarzami, Cusk interesować będą nie tyle zachowania, co stany, w których się znajduje. Czytając jej narrację, odnosi się wrażenie, że stan, w jakim autorka znalazła się od chwili, w której dowiedziała się, że jest w ciąży, jest ciągłym zmaganiem się z utratą siebie jako dotychczasowej, ukształtowanej postaci, jako podmiotu pojedynczego, zamkniętego. Dla Cusk ważniejsza niż społeczny, socjalny obraz siebie-matki oraz zmian, jakie dokonują się na linii ja-kobieta w ciąży czy ja-matka kontra znajomi, rodzina, sąsiedzi, społeczeństwo, jest relacja ja-pisarka, ja-kobieta kontra ja-matka. Jej narracja zasadza się na próbach samorozumienia, samopoznania. Pomocy szuka w dostępnych tekstach i skryptach. Brak literackiego i społecznego lustra, brak pozytywnej historii wątpliwego macierzyństwa rodzi chęć stworzenia własnego obrazu, który ujawnić ma nieznaną autorce, a więc społecznie/kulturowo przemilczane doświadczenia. W ten sposób autorka postanawia pokazać wszystko to, co do tej pory dostępne było tylko dla wtajemniczonych, doświadczonych, ukryte przed adeptkami, co znajdowało się w sferze społecznego tabu. Naruszenie owego tabu skutkowało zaś wykluczeniem ze strefy dobrych matek.

Ostatnia z przytaczanych przeze mnie autorek pisze nie tyle z dystansu, co z dystansem. Książka Małgorzaty Łukowiak jest wynikiem prowadzenia przez autorkę bloga zimno.pl. Tenże prowadzić zaczęła w momencie, gdy wraz z partnerem postanowili starać się o potomka. Ciąża, pojawienie się dziecka, chęć kontynuacji dotychczasowej pracy zawodowej, kolejne ciąży, narodziny, dorastanie trójki dzieci – to skrótowy zapis kilkuletnich doświadczeń i obserwacji prowadzonych przez Łukowiak. Nie waham się użyć słowa obserwacja, ponieważ to określenie doskonale odnosi się do zamiarów, jakie przyświecały autorce, gdy w 2002 roku zaczynała pisać bloga. Umieszczane w sieci notatki miały być pozbawione tego, co cechuje stereotypowe, według opinii autorki, zapisy obrazujące stan ciąży i macierzyństwo. Bez niepotrzebnych deminutywów, bez emfazy, eufemizmów. Po prostu blog pisany na zimno. Późniejszy tytuł niepowieści *Projekt matka* doskonale nawiązuje do wskazanej formuły. *Projekt matka* kojarzy się z planem, kalkulacją, ścieżką rozwoju, zarządzaniem zmianą, zespołem, wszystkim tym, o czym uczą się na kursach dzisiejsi menedżerowie i menedżerki. I choć wersja drukowana zawiera wybór zapisów wcześniej umieszczonych w sieci, to porządkuje je w inny sposób, formuje je w osobne, uszeregowane chronologią kolejnych ciąży części, by całość zamknąć odautorskim komentarzem pisany w formie listów do koleżanki. Ów komentarz ujawnia ironiczny wydzwięk tytułu. W przypadku internetowych zapisów (blog zimno.pl jest stale aktualizowany) i powieści Łukowiak ważniejsza od samej formy wydaje się jednak kwestia autorstwa. Przez wiele lat blog zimno.pl prowadzony był *incognito*. Kolejne wpisy pojawiały się w sieci, to nie oznaczało jednak, że autorka promowała je swoją twarzą i nazwiskiem. Podobnemu ukryciu, kamuflażowi podlegały pozostałe postaci, czy może raczej pierwowzory

postaci, biorące udział w etiudach umieszczanych na blogu. Ponadto sama autorka twierdzi, że pisze blog literacki, że od samego początku nie pisze go do szuflady, tylko dla odbiorców. Formuła pisania sieciowego wybrana została więc z premedytacją, a kolejne notatki podlegają literackiej kreacji. Autorka w wywiadzie dla „Wysokich Obcasów” zaznacza, że dokładnie wie, gdzie przebiega granica życia prywatnego i publicznego, wie, ile chce i może ujawnić ze swojego życia, życia swojej rodziny⁶.

Trudno jednoznacznie kodyfikować blog zimno.pl. Z jednej strony miał być i jest blogiem literackim, pisany w pierwszoosobowej formie, a nie prywatnym pamiętnikiem, tym bardziej nie dziennikiem. Z drugiej jednak strony ujawnienie danych autorki, wynikające z wygranej w konkursie na blog roku, doprowadziło do sytuacji, w której nawet literacko opracowane fragmenty, obrazki zamykane efektownymi pointami, bohaterowie charakteryzowani stałymi epitetami, wciąż ukryci pod nadanymi im pseudonimami, wyzyskanie leitmotivów doskonale wiążących kolejne notatki – wszystko to nie jest w stanie zatrzeć autobiograficznych śladów pozostawianych przez Małgorzatę Łukowiak. Powyższa kwestia staje się zresztą jednym z tematów jej rozmowy z Anną Jucewicz⁷. Tyle opisując sam blog. A książka? Na książce nazwisko autorki pojawia się na stronie tytułowej. Czym jest więc niepowieść *Projekt matka*? Nie jest niby-dziennikiem, powieścią udającą dziennik, nie jest pamiętnikiem, nie jest też blogiem, którego wyznacznikiem jest nośnik i możliwość ciągłej, nieustającej edycji oraz wymiany myśli z czytelnikami. Według klasyfikacji autorki nie jest też powieścią, z pewnością jest jednak tekstem autobiografizującym.

Przyglądając się powyższym formom, można by stwierdzić, że autobiografia nie musi być dziś tworzona w formie powieści, quasi-dziennika czy pamiętnika. Pisanie autobiograficzne może mieścić się w felietonie, eseju, więc formach różnych, predestynowanych do tego, by wypowiadać się we własnym imieniu, choć niekoniecznie na swój temat. Może też rysować się w formie bloga, wykorzystywać autotematyzm, parabazę i grać z czytelnikiem. Możliwe też, o co pyta Iwasiów, „że w autobiografii znajdujemy tylko tekst biografii”⁸. Tę ostatnią możliwość, w przeciwieństwie do badaczki, pozbawię pytajnika.

Opisywane przeze mnie autobiograficzne za/o/pisy macierzyństwa skłaniają mnie do przemyślenia pozycji matki. W tym wypadku będzie to narracja białej, heteroseksualnej, dobrze

⁶ *Moje fajne życie*, rozmowa Małgorzaty Łukowiak i Anny Jucewicz, „Wysokie Obcasy”, www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,102561,9197885,Moje_fajne_zycie.html (21.07.2014).

⁷ Tamże.

⁸ Inga Iwasiów, *Płeć i autobiografia*. W: *Gender dla średniozaawansowanych. Wykłady szczecińskie*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2004, s. 127.

wykształconej, przynależnej klasie średniej, wielkomiejskiej, europejskiej matki w średnim wieku, która dzieci wychowuje wraz z partnerem – ich ojcem.

We wskazanych narracjach najważniejsze pozostają dla mnie fragmenty dotyczące matczynego ja, autorefleksje. Z boku pozostawiam dyskusję dotyczącą długości urlopów czy karmienia piersią lub butelką. Robię to nie dlatego, że dane tematy traktuję mniej poważnie, przeciwnie, sądzę, że każdy z nich jest osobnym, samowystarczalnym wątkiem i przysługują mu oddzielne rozprawy. Dla mnie jednak ważniejszy pozostaje opis samopoczucia kobiety opiekującej się dzieckiem.

W narracji Łukowiak już na etapie ciąży pojawia się refleksja dotycząca definiowania siebie: „I chyba nie do końca sobie uświadamiam, że niedługo może być nas dwóch. Że «ja i dziecko» to już nie będę ja, a przynajmniej nie tylko ja”⁹ – pisze przyszła matka. W tym wczesnym momencie autorka nie może udzielić żadnej odpowiedzi, formułować nowej definicji, albo zmieniać dotychczasowych sądów na własny temat. Zamiast tego wybiera drogę eliminacji, wyszczególnia to, czego już nie będzie, pisze zaprzeczeniami. To prowadzi do dalszych przeświadczeń, odczuć: „Wyczuwam to niepokojące drżenie atmosfery, wieść z kosmosu matka-i-dziecko, że się ewoluuje, że tak się dzieje, że tak czynią kobiety, że się przechodzi transformację z kobiety-zdobywcy w matkę-mamałygę”¹⁰. Wyobrażona ewolucja, póki co, zamknąć może się w kulturowo przeciwstawnych wzorach. Co ciekawe, kobieta przed pojawieniem się potomstwa jest określana jako zdobywca, więc wpisana zostaje w siłę aktywną, samostanowiącą. W ten prosty sposób zaburzony¹¹ zostaje stereotyp bierności. Ta charakteryzuje dopiero matkę postrzeganą jako lepką, stałą, gęstą masę, bezpieczną, ale jakby spowolnioną, bezkształtną, przyjmującą kształt naczyń. Jeszcze przed rozwiązaniem autorka *Projektu matki* napisze: „momentami miewałam sama siebie dość i ogarniała mnie przejmująca nostalgia za czasem, kiedy byłam SOBĄ. Sobą w liczbie pojedynczej, a nie tą sobą, którą prześladowało widmo nieistniejącego dziecka”¹².

Narracja nie obejmuje oczywiście definicji „bycia sobą”. Ten stan można by opisać jako znajomą narratorce, dotychczasową formę i rolę, którą pełniła w pracy, w rodzinie, wśród znajomych. Bycie sobą to niezależność, podmiotowość, zamknięta całość określana liczbą pojedynczą, zaimkiem ja, który niekoniecznie odnosi się do innych, jest relacyjny. Tak pojęta podmiotowość ma zniknąć, a przynajmniej ewoluować, od momentu pojawienia się potomka.

⁹ Małgorzata Łukowiak, *Projekt matka...*, s. 11.

¹⁰ Tamże, s. 25.

¹¹ Zaburzony, niezmieniony czy rozbity, ponieważ ta klasyfikacja tak naprawdę esencjalizuje naturalną kobiecość (ciąża, poród) jako bierną. Wcześniejsza aktywność połączona zostaje z możliwym wyborem kulturowym.

¹² Małgorzata Łukowiak, *Projekt matka...*, s. 37.

Z kolei Rachel Cusk napisze „Nie obchodzę już samej siebie, [...]. Straciłam podmiotowość”¹³, i dalej:

Bardzo się staram zachować w ramach tej próby swoje „ja”, własny kształt, przypomina to jednak opieranie się pacjenta wpływowi środka usypiającego. Wierzę, że siłą woli utrzymam się na powierzchni, nie dam się zatopić, proces reprodukcji jednak strąca świadomość z dumnie dotychczas zajmowanego miejsca. Urodziwszy dziecko, stworzyłam świadomość konkurencyjną, wobec której mam tak silne poczucie zobowiązania, że z łatwością zyskuje ona nade mną władzę i trzyma mnie samą w roli głównego przedmiotu mojej troski. Ja jestem niewykonanym zadaniem, telefonem, do którego jakoś nie mogę się zabrać, rachunkiem, którego wciąż nie mam czasu opłacić. Moje życie wygląda jak zaniedbany ogród¹⁴.

Ja, moje – te zaimki pozostają pod powierzchnią, jak gdyby odłożone na bok. Coś (macierzyństwo?) a właściwie ktoś (dziecko?) na nowo formuje jaźń narratorki. Jeśli jednak połączyć te trzy autobiografizujące narracje – teksty Graff, Cusk i Łukowiak – okaże się, że siłą formujących czy naciskających na ich dotychczasową rolę, funkcję i podmiotowość jest więcej. Każda z nich wtłoczona zostaje między sprawy związane z potomkiem i wcześniejsze zobowiązania (wykłady, pisanie, praca w kancelarii prawniczej). To zmienia ich pozycje w społecznym systemie. W tej chwili należałoby się zastanowić, czy opisywane przez autorki zmiany, ich ewolucja, wynika z powinności względem dziecka/dzieci, czy powinności względem innych matek, partnerów, znajomych, współpracowników. Refleksje dotyczące wywierania wpływu, zmian, poczucia braku własnej odrębności, odebrania podmiotowości i nacisków z zewnątrz nieodparcie kojarzą się ze skutkami podboju i kolonizacji. Opisywane przypadki trudno jednak definiować jako niezależne od tych, których pozycja się zmienia. W metodologicznym zakresie bliżej im więc do sztafażu postkolonialnego. Jeśli przyjrzeć się doświadczeniom matek, to wydaje się, że postkolonialne odczytanie literatury autobiograficznej pisanej przez mamy wcale nie jest nadinterpretacją czy karkołomnym wymykiem. Rodzicielstwo, a właściwie macierzyństwo, by pozostać przy tekstach, definiować można jako stan fizyczny i psychiczny, który kształtują wymagania potomka oraz uwewnętrznione wyobrażenia na temat tegoż i samej/yh siebie. Te ostatnie rozumiem jako wynik socjalizacji i kulturowych wymagań, którym matki/rodzice próbują sprostać. Nie odwołuję się tu w prostej linii do figury Matki

¹³ Rachel Cusk, *Praca na całe życie. O początkach macierzyństwa*, przeł. Agnieszka Pokojska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 103.

¹⁴ Tamże, s. 137.

Polki. Po publikacji badań zawartych w tomie Hryciuk i Korolczuk¹⁵ trudno jednoznacznie podtrzymywać tezę o dalszym funkcjonowaniu owego mitu. Tym bardziej, że omawiane teksty chcą czytać autobiograficznie, nie mitotwórczo. Socjalizacja czy wypełnienie zinternalizowanych kulturowo klisz polegać by miały na chęci zaprzeczenia albo rozbięciu dychotomicznie ustawianej sytuacji, np. pracująca matka zrównana zostaje z matką, która się za mało opiekuje dzieckiem; z kolei matka „tylko” opiekująca się dzieckiem zrównana zostaje z matką bez ambicji/chęci rozwoju/inwestycji w siebie. Języków opisu jest tu kilka, albo neoliberalny wolapik rynkowy, albo psychologizujący kod rozwojowy, albo po prostu krytyczna ocena porównawcza zazwyczaj czyniona w odniesieniu do pozycji wygłaszającego/ej ową ocenę. Ważniejsze jest, że bez względu na przyjęty kod, struktura wypowiedzi zawsze nastawiona jest na zaznaczenie braku, pustego miejsca, straty. W ten sposób uzasadniona zostaje pozycja i wybór osądającego/ej, a gra między jednym i drugim toczy się w sferze wartości.

Zapoczątkowane przez Saida badania postkolonialne wynikają z oglądu politycznego i ideologicznego wpływu Zachodu na kolonizowane kultury wschodnie. Pisząc swoje dzieło, badacz dokonał analizy imperialnego dyskursu zachodniego, którego skonstruowany bohater-podmiot motywować miał działania kolonizatora. To kolonialny, konstruowany zewnątrz (na Zachodzie) podmiot uzasadniać miał podbój i dalej – przez uwewnętrznienie nadanego mu statusu – wprowadzony przez kolonizatora porządek¹⁶.

Zaprawdę jest tak, że liczy się głównie Nowy Człowiek, jego dieta (bo nie chce jeść!), jego kurtka na zimę i buty, pisaki zmywalne dla Nowego Człowieka, zapas Pampersów w rozmiarze +4, bieganie z Nowym Człowiekiem po ogrodzie, położenie Nowego Człowieka o właściwej porze do łóżka, fotelik samochodowy na wyjazd, tulenie, głaskanie, zabawy. Mnie nie ma.

I myślę, że w gruncie rzeczy to straszne. Myślę też, że na pewnym etapie wychowania dziecka nie ma innej możliwości, jak zniknąć.¹⁷

Tak brzmi fragment listu narratorki *Projekt matka* do Malwiny, obrazujący potrzeby dziecka i rodzica: tulenie, głaskanie, zabawy, jak i to, co potraktować można jako odzwierciedlenie wychowywania w kulturze europejskiej: zmywalne pisaki, pampersy, samochodowy fotelik. W narracji Cusk i Łukowiak odnaleźć można zapisy, które doskonale oddają kondycję

¹⁵ *Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce*, red. Renata E. Hryciuk, Elżbieta Korolczuk, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012.

¹⁶ Por. Edward W. Said, *Orientalizm*, przeł. Monika Wyrwas-Wiśniewska, Zysk i s-ka, Poznań 2005.

¹⁷ Małgorzata Łukowiak, *Projekt matka...*, s. 159.

podmiotu, poddawanego zewnętrznym wpływom, jak gdyby miał być konstruowany od zewnątrz. Właśnie ze styku tego, co rozumiałe, znane, swojskie oraz tego, co nowe, poza mną, a jednak mnie zagarniające i zmieniające wynika niepokój matek narratorek. Żadna z nich nie odnajduje wzoru, do którego przylegałyby jej doświadczenia. Stąd próba zapisu, zrozumienia siebie, być może ponownego skonstruowania, ale też pozostawienia świadectwa dla innych. Tak rozumiana macierzyńska autobiografia byłaby więc próbą przeciwstawienia się gotowym schematom i wzorom macierzyńskim, próbą oporowego budowania albo ocalenia siebie w postkolonialnym macierzyńskim klinczu, w którym figura matki, tak jak figura Wschodu, jest zewnętrzną projekcją, której sprostać próbuje narratorka.

W narracjach obu autorek pojawiają się odniesienia do stanu „sprzed”, następuje jego gloryfikacja, jak w przypadku skolonizowanego, jego przeszłość zostaje zmytizowana, w porównaniu z terażniejszością wydaje się łatwiejsza, podlegająca mniejszym wpływom i zależnościom. Co ciekawe, problemy i pragnienia, podobnie jak dzieje się to w wypadku problematyki postkolonialnej, minimalizowane są do zakresu, który definiować można jako kulturalizm/obszar kultury. Dla przykładu fragment eseju Cusk:

brakuje mi egoistycznego pragnienia mogącego wskazać, co wybrać, brakuje mi poczucia bycia gwiazdą własnego życia, które wzbudziłoby potrzebę strojenia się. Stoję poza sceną, za kulisami, w pełnej gotowości. Mam dziwne uczucie, że nie istnieję już synchronicznie z czasem, lecz w pewnym opóźnieniu w stosunku do niego, jak ktoś po drugiej stronie połączenia telefonicznego przez Atlantyk. Na tym właśnie, myślę sobie, polega bycie matką¹⁸.

Być może dlatego, z owego postkolonialnego pesymizmu działającego na zasadzie samospełniającej się przepowiedni, bierze się pomysł/chęć stworzenia trzeciej siły, wobec której matka i dziecko jako byty osobne będą mogły się zjednoczyć:

Głowę wypełniają mi myśli o butelkach, wysterylizowanych, gotowych do podania, gęstych od kalorii. Wyobrażam sobie, że można by z nich stworzyć trzecią istotę, która osłabiłaby intensywność matkodziecka. Wyobrażam sobie, jak ukradkiem wymykam się zza fasady jego macierzyńskości. Wyobrażam sobie, jak razem z córką, niczym dwie buntowniczkę, jednoczymy się przeciwko niemu, tej dojrzałej krowie, istocie sprowadzającej się do funkcji karmienia, i nie możemy się nacieszyć wzajemnymi uczuciami, które nie wiążą nas ze sobą z aż tak wielką siłą. Tymi myślami raczej trudno się chwalić, ale

¹⁸ Rachel Cusk, *Praca na całe życie...*, s. 207.

przynajmniej można je wytłumaczyć. Wyrażają pragnienie zrzucenia macierzyńskiej maski, której widocznie nie mogę nosić bez szkody dla tego, co przez całe życie uważałam za swoje jestestwo¹⁹.

Ten okcydentalny projekt golema, przeciw któremu można się zbuntować i uciec nie jest jednak rozwiązaniem pozasystemowym. Wprost przeciwnie, jako taki ujawnia przyjęcie zewnętrznych etykiet, uznanie ich. Należy jednak pamiętać o tym, że opisywane matki (narracje Cusk i Łukowiak) z jednej strony spoglądają na siebie oczami społeczeństwa, koleżanek, innych kobiet-matek, z drugiej strony cały czas pozostają we władaniu wzroku dziecka/ci. Równoległe obie siły konstruuje je jako przedmiot-matka w taki sposób, by uzasadnić swoją wagę, panowanie nad owym przedmiotem²⁰. Komplikuje się więc definicja postkolonializmu. Kolonialna zależność zostaje zachwiana, zależnej pozycji dziecka nie można bowiem jednoznacznie zdefiniować jako hegemoniczną. Dziecko okupuje matkę, ale jest od niej zależne. Podwójną zależność/kolonizację matki społeczeństwo i przez dziecko, czyli potomka pojawiającego się dzięki decyzji i działaniu rodzicielki/rodziców odczytać należałoby więc raczej w antropologicznym kontekście zarysowanym przez Hannę Gosk w jej książce *Opowieści skolonizowanego/kolonizatora. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku* niż za pomocą rozpoznania Saida. Ów koncept pod uwagę bierze ścierające się siły dominacji i podporządkowania, jego autorka skupia się na tym, co zależnościowe i przemocowe, nie kolonialne. Wydaje się, że ta klasyfikacja jest bliższa opisywanym przykładom relacji dziecka i matki. Gosk przypatruje się oczywiście relacjom polsko-rosyjskim, nie macierzyńskim. Ale tak jak Rosja miała być kulturowo nierówna Polsce, tak też dziecko, okupując matkę, jednocześnie może traktować ją jako wzór. Opinię Gosk dotyczącą zaburzenia klasycznej relacji imperialisty i tubylca potwierdza także Dariusz Skórczewski, który twierdzi, „że w dziejach poświeceniowego kolonializmu byliśmy – my, Polacy – populacją szczególną [...], która pod względem cywilizacyjnym przewyższała swojego wschodniego kolonizatora, zdając sobie z tej przewagi dotkliwie sprawę”²¹. Rozbieżność między kolonizatorskimi relacjami nakreślonymi przez Saida oraz rosyjskimi wpływami w Polsce każe Hannie Gosk zrezygnować z terminów anty- i postkolonialny. W zamian badaczka proponuje

¹⁹ Tamże, s. 111.

²⁰ W języku polskim zaskakuje mnie wieloznaczność słowa przedmiot. W podstawowym znaczeniu określa rzecz, nie-podmiot; jednak nie mogę się nie odwołać do zbitki: PRZED/miot(em), która w ironiczny sposób odsyła do tego, co było przed prodem.

²¹ Dariusz Skórczewski, *Retoryka pominięcia i przemilczenia a prawda literatury*. W: *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. Hanna Gosk, Bożena Karwowska, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2009, s. 102.

klasyfikację kontr- i postzależnościowy, która ukazywać ma wpływy przemocowe, nie imperialne²². Wskazując powyższą paralelę Polska–matka, nie chciałbym jednak ponownie ustanawiać, co sugerowałem wcześniej, figury Matki Polki. W historii Polski i przedstawionych narracjach przebiegają istotne różnice, choćby w decyzyjności podmiotu – chciana ciąża i macierzyństwo a siłowe zabiegi polityczne. W tym wypadku ważniejsza od „technik podboju” pozostaje możliwość samodzielnego bytu i stopień socjalizacji okupowanych.

Lektury przeznaczone dla (przyszłych) matek nie korzystają z autobiograficznego sztafetu lub robią to bardzo rzadko. Trudno stosować taki w poradnikach pisanych często przez mężczyzn lekarzy. Pod ich piórem kobieta staje się adeptką, wsłuchuje się w ich dobrotliwe rady, w głos doświadczonych autorytetów. Podobnie trudno za autobiograficzne uznawać pamiętnikowe czy wręcz dziennikowe zapiski prowadzone z perspektywy płodu. W powyższych nie ma miejsca na redefinicję kobiety w nowym układzie. Jest miejsce na redefinicję jej ciała, na wykaz nowych obowiązków. Narracja matki jest bytem osobnym, jednak w jej przypadku trudno odrzucić kulturowe wzory i nie spisać przygód Matki Polki, ku pokrzepieniu następnych.

Wybrane przeze mnie narracje ulegają autobiograficznemu wystopniowaniu. Od eseistyki i felietonistyki Graff, która retorycznie wykorzystując własne doświadczenie i pierwszoosobową formę zapisu, od jednostki przechodzi do ogółu, przez zapisy Cusk, która przede wszystkim skupia się na ocaleniu czy przedefiniowaniu własnej tożsamości, po Łukowiak, której zapisy ze względów formalnych – wspomniana (r)ewolucja związana z prowadzeniem bloga *incognito* oraz wydaniem książki pod własnym nazwiskiem – w aspekcie autobiograficznym wydają się najmniej możliwe do łatwego zakwalifikowania, co czyni je najciekawszymi. Podobnie zresztą w sferze autorefleksyjnej, w przeciwieństwie do cytowanej wcześniej Cusk, Łukowiak napisze: „Dzieci mnie nie definiują, chociaż przecież przedefiniowały moje życie”²³ albo: „a ja leżę i jestem w atrofii. W kompletnej atrofii. W atrofii, czyli, że ja i matka równamy się i pokrywany idealnie. I że doraźnie nie mam w sobie miejsca na nikogo więcej niż na matkę”²⁴, co obrazować może zgodę na cytowanie kolejnych ról, jeśli tylko między poszczególnymi pozostanie zachowana równowaga wynikająca z systemu wartości kobiety–matki. To zresztą byłaby recepta na dalsze, nie tylko wczesne macierzyństwo, co jest tematem niepowieści i cały czas aktualizowanego bloga.

„Tymczasem problem pierś czy butelka to doprawdy przelotny ambaras w porównaniu z tym, co jest dalej. To »dalej«, kolejne etapy, aż do stadium, w którym dzieci znikają żyć

²² Por. Hanna Gosk, *Polskie opowieści w dyskurs postkolonialny ujęte*. W: *(Nie)obecność. Pominięcia...*, s. 85.

²³ Małgorzata Łukowiak, *Projekt matka...*, s. 8.

²⁴ Tamże, s. 196.

własne życie, na razie mogę sobie tylko wyobrazić. Ale w kontekście każdego »dalej« dalej dość istotne wydaje się zachowanie własnych tkanek, własnego marginesu siebie, swojego »ja« bez odniesienia do sytuacji »ja – matka«²⁵ – napisze Łukowiak.

Co dla mnie najważniejsze, powyższe narracje są spójne i jakby uzupełnialne, wzajemnie się potwierdzające, popierające. Każda z nich uderza w postkolonialny mit macierzyństwa, a więc w coś, co pozostało po odwołanym przez Korolczuk i Hryciuk micie Matki Polki. W funkcjonujący powidok spadku po polskiej tradycji i zachodnim wpływie. Wymiary antypolityczny i antyideologiczny – przynajmniej w tym odczytaniu – wydają się najważniejszymi aspektami powyższych autobiografizujących narracji.

Romanowo Dolne/Poznań
sierpień 2014/styczeń 2015

Bibliografia

- Cusk Rachel, *Praca na całe życie. O początkach macierzyństwa*, przeł. Agnieszka Pokojńska, Dom Wydawniczy Elipsa, Wołowiec 2014.
- Ettinger Brechta L., *Podmiotowość matczyzna, ready-made matko-potwór i etyka szacunku*, „Czas Kultury” 2011, nr 163 (4).
- Galant Arleta, *Autobiografia i płęć*. W: *Gender w weekend*, red. Agata Zawiszewska, Jadwiga Mielcarek, Aleksandra Gieczys, Feminoteka, Warszawa 2006.
- Galant Arleta, *Autobiografia na kanon*. W: *Kanon i obrzeża*, red. Inga Iwasiów, Tatiana Czarska, Universitas, Kraków 2005.
- Gautier Brigitte, *Zaklęcia czarodziejki Vivien, czyli o autobiografii kobiecej*. W: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. Grażyna Borkowska, Liliana Sikorska, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2000.
- Gosk Hanna, *Opowieści skolonizowanego/kolonizatora. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Universitas, Kraków 2010.
- Graff Agnieszka, *Jestem stąd*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.
- Graff Agnieszka, *Matka feministka*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.
- Iwasiów Inga, *Gender dla średniozaawansowanych. Wykłady szczebińskie*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2004.
- Łukowiak Małgorzata, *Projekt matka. Niepowieść*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014.

²⁵ Tamże, s. 325.

Penn Shana, *Sekrety Solidarności. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, przeł. Maciej Antosiewicz, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014.

Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce, red. Renata E. Hryciuk, Elżbieta Korolczuk, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012.

Skórzewski Dariusz, *Retoryka pominięcia i przemilczenia a prawda literatury. W: (Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. Hanna Gosk, Bożena Karwowska, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2009.

Witosz Bożena, *Kobieta w literaturze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001.

Zębała Agnieszka, *Problemy autobiografii kobiecej w studiach genderowych*, „Ruch Literacki” 2005, nr 6.

Mother, autobiography. Essays

Summary

The reading of three contemporary texts concerning maternity became the basis for searching for the answers to the following questions: how the autobiography of a mother might be written nowadays and why women choose this genre – what is the aim of fitting these texts into autobiography. The author interprets the texts of Agnieszka Graff (*Matka feministka*), Rachel Cusk (*Praca na całe życie. O początkach macierzyństwa*) and Małgorzata Łukowiak (*Projekt matka. Niepowieść*) and uses the methodology of postcolonial research. In this way the author tries to answer the questions. These questions, included in journals, public appearances, essays or blogs, concern building/constructing subjectivity of mother.

Keywords

motherhood, postcolonialism, mother, autobiography

Translated by Maciej Duda

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Maciej Duda, *Matka, autobiografia. Próby*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 1 (2), s. 69–82.